

Życie

kilka przypuszczeń

poznaniak

pierwsze spotkanie z Historią

życie jako życie literackie

polonista w Polsce i w Ameryce

poeta na zawsze zakochany w Ani

zatracony w tłumaczeniu

etyka i polityka, zaangażowanie

emigracja, praca, choroba

poeta laureatus

ostatnie zdanie

Biografia [Stanisława Barańczaka](#) winna być na miarę Stanisława Barańczaka – pełna rozmachu, pracowicie dociekliwa, przejrzyste, a przy tym błyskotliwie uporządkowana. To pewne – cała reszta jednak składa się już z domysłów, przypuszczeń, wątpliwości. Jedno z ważnych pytań brzmi bowiem następująco: gdzie należałoby wytyczyć granicę ciekawości biografia, o czym lepiej byłoby milczeć, co wypadałoby uznać za nieważne, skoro bohater biograficznej opowieści był człowiekiem wyjątkowo dyskretnym.

kilka przypuszczeń

Barańczak mówił o sobie niedużo. W wywiadach skupiał się na poezji, przeważnie cudzej, na zagadnieniach języka poetyckiego i etosu pisarza, na miejscu,

<http://stronypoezji.pl/monografie/zycie-2/>

możliwościach i powinnościach poezji w świecie zgwałconego i gwałcącego języka, w świecie podbitym przez kłamstwo i nieludzkie uogólnienie. Wiersze mówią więcej, lecz przeważnie nie wprost. Od poetyki zwierzenia, prostej konfesji, od stawiania postaci autora w centrum sceny trzymają się z daleka. Nawet w tych przypadkach, kiedy poeta zdaje się mówić bezpośrednio o sobie – jak w *Drobnomieszczańskich cnotach*, czy w wierszu *Od Knasta* – w istocie mamy do czynienia z rozważeniem jakiegoś problemu, wyznaniem intelektualnym, a nie z prosto rozumianym autobiografizmem.

Tkwi w Barańczaku zagadkowa, rzadka, coraz radsza w otaczającej nas rzeczywistości, powściągliwość. Czym była? Może specyficznie rozumianym „wstydem uczuć”, który poeta przejął od swych awangardowych mistrzów, Tadeusza Peipera i Juliana Przybosa, by praktykować go nie tylko w twórczości, ale i w tym, co otaczało autora *Korekty twarzy* jako postać publiczną. Może chodzi o pierwszeństwo pracy; to ona uczyniła z biografii pozornie monochromatycznej bujną opowieść rozpisaną na ponad setkę książek, które Barańczak napisał, przetłumaczył, zainspirował, zredagował. Może o jakiś zabłąkany w Poznaniu – gdzie poeta spędził polską część swojego życia – pierwiastek protestanckiej rzeczowości, o jakąś północną, skandynawską modestię, na którą zwracali uwagę ludzie znający go także w najgorętszym okresie aktywności politycznej, o nieznaną spoczynku chłonną racjonalność.

Nie wiem. Wiem tylko, że nie spotkałem nikogo, kto by go nie podziwiał – jeśli nie za wszystko, co robił, to przynajmniej za większość lub część jego imponującego dorobku. I nikogo, kto mówiłby o nim zimno. „Staszek” – rzekomo skrępowany przez swe rzekomo drobnomieszczańskie cnoty – emanował intensywnym skupieniem i wielką otwartością na ludzi.

poznaniak

Urodził się w Poznaniu 13 listopada 1946 roku, w rodzinie lekarzy. Zwłaszcza mama, dentystka, cieszyła się wielkim poważaniem i do swych późnych lat reperowała nadwężone uzębienia nie tylko poznaniaków. O rok starsza siostra, Małgosia, w przyszłości zajmie się pisaniem powieści dla dzieci i młodzieży, stając się kimś w rodzaju dobrej wróżki dla paru pokoleń nastoletnich czytelniczek (i dorosłych panów). Małgorzata Musierowicz, bo o nią chodzi, wspominała między innymi:

Od dzieciństwa, kiedy to kupowano nam pierwsze bilety abonamentowe do Filharmonii, co piątek siadywałam z bratem na prawym balkonie Auli Uniwersyteckiej, ponad podium, skąd widać było świetnie nie tylko całą orkiestrę, lecz i twarz dyrygenta. [...] Staś - mały chłopiec z grzywką, w białym kołnierzyku - śledził w skupieniu rozłożone na pulpicie partytury, które zawsze przed koncertem kupował sobie lub pożyczał.¹

Poetycki komentarz Barańczaka do innych doświadczeń wczesnego dzieciństwa znajdujemy w wierszu *Lipiec 1952* z tomu *Widokówka z tego świata*:

Ocknąłem się bez paniki: jakby godząc się, że wzrokiem natrafie
na granatową emalię wiadra, tuż obok na trawie,
z wodą po brzegi, niezrozumiale jasnoczerwoną;

ktoś, z ciurkaniem i wprawą, wyżywał ścierkę czy fartuch
i kretonowy, mokry, wskrzeszający z martwych
chłód wdawał się w układy z moją prawą skronią,

w której coś pulsowało; rozdziawione gamoniowato
wrota kuźni, dyszące, tak jak przez całe to lato,
zastarzałą wonią opiłków, iskier, skórzanych miechów

i przypalonych kopyt, tłumaczyły mi schrypłym, dymnym
basem Hendryka, szwagra naszej gospodyni,
że jak się ma sześć lat, to nie można, człowieku,

podchodzić za blisko kowadła, bo jak czasem odłamek pryśnie,
no to tego. I przez sekundę widziałem sam siebie, przejrzyste
odrębnego, wielokrotnego, na progach niezliczonych kuźni,

jak wchodziliśmy w drogę odpryskom świata, stali
na torach pędzących pociągów, gwiazd, losów, okruchów stali.
„Ja” było tym, co nie było tym wszystkim. Za pół roku miał umrzeć
Stalin.

O pół globu był inny kontynent. W pół mgnienia zaczynało się Później

pierwsze spotkanie z Historią

Pierwszą historyczną datą mocno utrwaloną w pamięci chłopca był rok 1956, mówiąc zaś dokładniej - wydarzenia z 28 czerwca, „czarnego czwartku”, które pochłonęły 57 ofiar, wstrząsnęły Poznaniem i silnie oddziaływały na sytuację w Polsce. Były rodzajem lokalnego powstania przeciw komunistycznej władzy. W artykule wspomnieniowym Joanny Szczęsnej czytamy:

Po raz pierwszy Historia w życie urodzonego w 1946 r. Staszka Barańczaka wkroczyła w Czerwcu '56. Dom, w którym mieszkał z siostrą i rodzicami, stał w samym centrum wydarzeń, w środku trójkąta wyznaczonego przez plac Stalina (gdzie odbyła się manifestacja), ulicę Kochanowskiego (gdzie oblegano budynek UB) i Młyńską (gdzie odbito więźniów). Ze swego balkonu widział nadciągające czołgi i przemykających po dachach cywilów z karabinami.

Rodziców jako lekarzy wezwano na dyżur do jednego ze szpitali, a oni przed wyjściem surowo zakazali dzieciom wychodzić z domu i zbliżać się do okien. Dopiero rano Staszek wymknął się, niby po gazetę, a tak naprawdę z chłopięcej ciekawości.

Dziesięcioletni, wybiega na zapuchniętą od snu ulicę
Słońce czerwca zgrzyta pod stopą, odbite w rozsypanym
szkle.

Zamknięty kiosk jak latawiec ciągnie za sobą wstęgę
kolejki. Ludzie milczą, z rzadka podnosząc oczy.

Normalnie o tej porze gazety zawsze już były.²

Za chwilę ten chłopiec z wiersza, Staś Barańczak, dowie się, że zginął jego kolega z podwórka Romek Strzałkowski.

12 lat później, w marcu 1968 r., na placu Mickiewicza (dawniej Stalina) jako student ostatniego roku polonistyki będzie brał udział w manifestacji i uciekał przed pałującą studentów milicją.

24 lata później, już jako członek KOR-u, zamówi mszę żałobną w intencji poległych w Czerwcu '56, a potem wraz z garstką przyjaciół opozycjonistów pójdzie złożyć kwiaty na grobie Romka. Nikt ze zgromadzonych w kościele

wiernych do nich nie dołączył. Staszek powie później, że niezbyt wtedy lubił swoje rodzinne miasto i że mierzi go „słynna poznańska ostrożność”.³

życie jako życie literackie

W 1964 roku Stanisław Barańczak przystąpił do inicjatyw, które trwale zapiszą się w historii polskiego teatru oraz w historii życia literackiego Poznania.

W Studenckim Teatrze Poezji Ósmego Dnia, bo właśnie tak brzmiała pierwotnie nazwa grupy, Barańczak wprawdzie nie występuje jako aktor, lecz uczestniczy w doborze repertuaru. Tomasz Szymański - reżyser i założyciel Teatru Ósmego Dnia - wspomina:

3 grudnia 1964 roku daliśmy pierwszą premierę. To była *Treść gorejąca* według Tuwima. Staszek był naszym kierownikiem literackim. Już wtedy tłumaczył Achmatową i przygotowywał scenariusze. To wtedy przygotowaliśmy m.in. *Wielki Testament* Francoisa Villona, a także spektakl według poezji Mandelsztama, Pasternaka i Achmatowej. Staszek uczestniczył w próbach, rozmowach, dyskusjach. Był osobą niezwykle życzliwą i we wszystkim widział dobro. Wiele z tego, co wynika z jego spojrzenia na świat, zauważyć można w teorii odwróconego stożka, stworzonej, gdy realizowaliśmy *Lalka* Zbigniewa Herberta. Uważał, że trzeba najpierw spojrzeć z jednego punktu i potem rozszerzać swoje spojrzenie.⁴

Z czasem Teatr zmieniał się pod wpływem popularnych wówczas koncepcji Jerzego Grotowskiego oraz w związku z kierownictwem, sprawowanym przez Lecha Raczaka. W 1971 roku „Ósemki” wystawiły głośny spektakl *Jednym tchem*, oparty na wierszach Barańczaka. Jak pisał po latach Grzegorz Kostrzewa-Zorbas:

spektakl toczył się z wewnętrznym gwałtownym krzykiem, aktorzy obmywali twarze czerwonym płynem... Krew rozbijała porządek nieustającego ideologicznego obrządku.⁵

Z kolei „Próby” to grupa poetycka, do której – prócz Barańczaka – należeli Marek Kośmider, Wojciech Jamroziak, Anna Maciejewska i Ruta Zylberberg. Osobno trzeba wspomnieć o Ryszardzie Krynickim, bo to wtedy – w roku 1964 – zawiązała się dozgonna przyjaźń między dwoma wybitnymi poetami.

W następnych latach obecność Barańczaka na rozmaitych łamach będzie stale wzrastać. Od roku 1967 – przez kolejne cztery lata – poeta należy do redakcji „Nurtu”, miesięcznika ukazującego się w Poznaniu, okresami stojącego na zdumiewająco wysokim poziomie. W latach 70. pisze i publikuje bardzo dużo – między innymi w „Studencie”, „Tygodniku Powszechnym”, „Pulsie”, „Krytyce”. Jest współzałożycielem pierwszego niezależnego czasopisma literackiego w PRL – kwartalnika „Zapis”, który był wydawany poza cenzurą. W latach 80. poeta współpracuje z „Zeszytami Literackimi” – ukazującymi się najpierw na emigracji, w Paryżu, a następnie w Warszawie. Barbara Toruńczyk pisze o tej współpracy tak:

Barańczak był od początku filarem czasopisma, najbardziej wytrwałym jego współpracownikiem. Opoką – jak we wszystkich przedsięwzięciach, do których przystępował. Jego wiersze, przekłady, poezja „niepoważna”, recenzje książek, wystąpienia, opracowania krytyczne i pogłębione uwagi o sztuce przekładu pojawiały się w każdym kolejnym numerze „Zeszytów Literackich” do zimy 2003 roku, czyli w 81 numerach kwartalnika. Były to bez wyjątku nowo powstałe wiersze, składające się na kolejne tomy, od wiersza *Grażynie* i cyklu *Przywracanie porządku* w roku 1983, aż po tom ostatni, *Chirurgiczna precyzja*. Wiersz ostatni, *Hemofilia*, dedykowany Czesławowi Miłoszowi w jego 90-lecie, Stanisław nadesłał do specjalnego numeru kwartalnika, przygotowanego dla jubilatka („Zeszyty Literackie” 2001, nr 3/75). Postępująca choroba zatamowała przyływ wierszy, ale Stanisław nie rozstał się ze sztuką rymu i rytmu, obficie drukując „wiersze niepoważne” i tłumaczenia; ostatnie z nich ogłosiliśmy jesienią 2007 roku w numerze 3/99 – był to przekład wierszy Marka Stranda dokonany we współpracy z Ireną Grudzińską-Gross.⁶

O randze Barańczaka jako krytyka decydują jednak przede wszystkim książki: *Nieufni i zadufani*, *Ironia i harmonia*, *Etyka i poetyka*, *Książki najgorsze*, *Czytelnik ubezwłasnowolniony*, *Przed i po*. Znajdujemy w nich świadectwo wysokich wymagań artystycznych i etycznych, pomysłowe i przenikliwe interpretacje, krystalicznie czysty tok rozumowania, dociekliwość, ale także humor, ironię, a niekiedy wręcz zabójczy instynkt polemiczny. Zdarzało się Barańczakowi wchodzić w fundamentalne spory i doraźne potyczki, w trakcie których nie brał, doprawdy, jeńców.

polonista w Polsce i w Ameryce

W roku 1964 – po ukończeniu nauki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Marcinkowskiego, w popularnym i cenionym w Poznaniu „Marcinku” – Barańczak rozpoczyna studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Z polonistyką poznańską zwiąże się na kilkanaście lat – jako student, asystent i adiunkt. To tutaj nawiąże wiele trwałych znajomości i przyjaźni – między innymi z Edwardem Balcerzanem, bardzo zasłużonym badaczem poezji, translatologiem, krytykiem. Tutaj autor *Dziennika porannego* napisze i obroni – w roku 1973 – pracę doktorską o języku poetyckim Mirona Białoszewskiego, której promotorem będzie Jerzy Ziomek, wybitny historyk i teoretyk literatury. Po latach – patrząc z perspektywy amerykańskiej – powie poeta w rozmowie z Rafałem Grupińskim:

Polonistykę poznańską wspominam z nieodmiennym szacunkiem i zarazem rozrzewnieniem, jako wspaniały zespół wybitnych profesjonalistów, moim zdaniem, jeden z najlepszych w Polsce; kolegów z UAM bardzo nam obojgu z żoną tutaj brakuje, nie tylko jako przyjaciół, ale także jako partnerów w dyskusjach.⁷

Barańczak w Ameryce będzie nadal polonistą. Profesura na Harvardzie jest bowiem dla niego nie tylko wyróżnieniem, ale i rodzajem misji, polegającej na reprezentowaniu naszej literatury w kraju mającym wyjątkową rangę również w dziedzinie kultury. Jak mówi Henryk Grynberg:

Ktoś taki był niezwykle potrzebny, by zwrócić w Ameryce uwagę na polską literaturę. Miłosz za bardzo się nie udzielał, albo tylko w kręgach specjalistów. A Barańczak, jak tylko przyjechał do USA, zaczął publikować artykuły na temat literatury polskiej, także w wysokonakładowej prasie. Bardzo wiele zrobił dla jej promocji. Był świetnym krytykiem i cudownym tłumaczem, a przy tym niezwykle pracowitym.⁸

W nurcie nieco bardziej akademickiej twórczości pisarza znajdujemy książki,

których siły oddziaływania na obraz poezji współczesnej, także na translatologię, nie da się przecenić: *Język poetycki Mirona Białoszewskiego, Uciekinier z Utopii* (o Zbigniewie Herbercie), *Tablica z Macondo, Ocalone w tłumaczeniu*.

poeta na zawsze zakochany w Ani

Barańczak debiutuje jako poeta na łamach „Odry” – w roku 1965. Trzy lata później ukazuje się debiutancki tom – *Korekta twarzy*. Po trzech dekadach powie o tej książce w rozmowie z Piotrem Szewcem:

Wielu wierszy ze swego debiutanckiego tomu dziś już nie trawię; niektóre z nich wydają mi się nazbyt mgliste, inne znowu – nazbyt deklaratywne. Wydaje mi się, że tak naprawdę sobą zacząłem być w *Jednym tchem* i zwłaszcza w rozszerzonej wersji tej książki, *Dzienniku porannym*, gdzie nagle coś „zaskoczyło” i nie przystające dotąd do siebie elementy łamigłówki, którą wciąż jeszcze była dla mnie moja własna poetycka tożsamość, nagle złożyły się w coś nieco sensowniejszego.⁹

Pierwszy tomik zadedykował Ani – podobnie jak szereg następnych, włącznie z ostatnim zbiorem, *Chirurgiczna precyzja*. Ania to Anna, z domu Bryłka, z którą ożenił się w roku swego poetyckiego debiutu. Krystyna Krynicka powie:

Żona Staszka, Ania, była dla niego niezwykłą podporą. Nigdy nie widziałam – i na pewno już nie zobaczę – takiej miłości, jaka była między nimi.¹⁰

Barańczak opublikował dziesięć tomów poetyckich oraz cztery autorskie wybory wierszy. W roku 2006 ukazały się jego *Wiersze zebrane*. Powinności liryczne tłumaczył poeta – między innymi – w eseju *Zmieniony głos Settembriniego* z roku 1975:

poezja stawia sobie za zadanie wytrącić człowieka z myślowego i językowego automatyzmu. Uczy go myśleć, mówić, działać – samodzielnie.¹¹

I kilkanaście lat później w *Tablicy z Macondo*:

Przez swą zwięzłość, tablica rejestracyjna jest emblematem wiersza lirycznego: chodzi w niej o to samo, o sztukę zmieszczenia maksimum znaczeń w ograniczonej liczbie znaków. Ale czy na tej samej zasadzie wiersz nie jest emblematem życia, które sprowadza się również do wtłoczenia maksimum sensu w ograniczoną liczbę lat?¹²

zatracony w tłumaczeniu

Zaczął tłumaczyć jako licealista. Najpierw z rosyjskiego. Później dołączyły inne języki. Najważniejszym z nich był angielski. Magda Heydel – tłumaczka, literaturoznawczyni – tak scharakteryzuje to niezwykle dzieło:

Nas, czytelników i tłumaczy poezji języka angielskiego w Polsce, spotkał przywilej życia w epoce Stanisława Barańczaka. W historii polskiej literatury na palcach jednej ręki policzyć można osoby, których dokonania przekładowe da się porównać z jego dziełem. Rozmach translatorskiego projektu połączony z niebywałym talentem poetyckim, wielkim polotem i oszałamiającą pomysłowością (już tego by wystarczyło, żeby stworzyć wielkie dzieło), u Stanisława Barańczaka wzmocnione zostały dodatkowo przerażającą pracowitością i budzącą niemy podziw umiejętnością koncentracji. A wszystko to przez kilka dekad przekładało się na tempo pracy mogące wpędzić w kompleksy mistrzów olimpijskich w sprincie.¹³

Sam Barańczak powie zaś o sobie – w przywoływanej już tu rozmowie z Piotrem Szewcem:

w sobie samym, choć nigdy nie byłeś wśród siebie
tak jasno żywy pod oświatą lampy,
zapominając nazwisk i adresów
(a siedłeś z nimi; uciekałeś z nimi),
jeszcze z wilgotnym żarem tchu na twarzy
zachowanej bez celu i składu;

w ten dzień

jakże pragnąłeś rozgromienia klęski,
triumfu nad zwycięstwem, nowej wojny w sobie;
mogłeś od nowa utkać dywanowy nalot
na ochrypłym od krzyku gardle, nalot łez
wybuchających cierpkim oświeceniem gniewu,
od nowa atakować ostygłe okopy
w huraganowym ogniu ich krzyżowych pytań;
u końca wojny dwudziestodwuletniej,
gdy zapomniałeś nazwisk i adresów,
grzebałeś zaginionych, zmarłych i zabitych
w pojemnym grobie cienkościennej czaszki:
bo siedłeś z nimi; uciekałeś z nimi.¹⁴

Najpierw – od debiutu – prowadzi Barańczak poetycką wojnę o odzyskanie znaczeń, o wartość krytycznego myślenia, o to, by literatura miała realny związek z rzeczywistością. Od połowy lat 70. angażuje się coraz intensywniej w działania rodzącej się opozycji. Podpisuje szereg listów protestacyjnych – przeciw projektom zmian w Konstytucji, ograniczeniom wolności słowa i represyjnemu charakterowi ówczesnej władzy. Przystępuje do Komitetu Obrony Robotników. O tamtych latach Joanna Szczęśna powie:

Mimo że już rok wcześniej wystąpił z partii, od dawna zadawał się z Adamem Michnikiem i podpisywał różne listy protestacyjne, fakt, że został członkiem KOR-u, nieprzyjemnie zaskoczył Służbę Bezpieczeństwa. Jej funkcjonariusze ubolewali w swoich raportach, że Barańczak – taki zdolny i inteligentny – „zachowuje się nierozsądnie”.¹⁵

W roku 1976 jest jednym z założycieli „Zapisu”, którego redakcję tworzyli – oprócz Barańczaka – Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Tomasz Burek, Marek Nowakowski, Barbara Toruńczyk, Wiktor Woroszyński. W artykule

wstępnym pierwszego zeszytu czasopisma poeta napisze:

jesteśmy świadkami i mniej lub bardziej świadomymi współuczestnikami sytuacji, w której na naszych oczach najwyraźniej usiłuje się dokonać możliwie pełnej totalizacji życia umysłowego, osiągnąć możliwie pełną „kontrolę teraźniejszości”. Jeśli dziś na to pozwolimy – być może jutro doczekamy się i palenia książek.

Kilka miesięcy później bierze udział w głodówce. Raz jeszcze Joanna Szczęsna:

kiedy w maju 1977 r. wkroczył do warszawskiego kościoła św. Marcina, by się przyłączyć do głodówki protestacyjnej przeciw przetrzymywaniu w więzieniu robotników z Radomia i Ursusa oraz aresztowaniu kolegów z KOR-u, w starannie zapakowanej torbie miał stos naukowych lektur i książkę do tłumaczenia, żeby dobrze wykorzystać ten wyjęty z życia tydzień.¹⁶

W proteście tym brali udział również Bogusława Blajfer, Danuta Chomicka, Lucyna Chomicka, Bohdan Cywiński, Jerzy Geresz, Eugeniusz Kloc, Zenon Pałka, Joanna Szczęsna, Ozjasz Szechter, Kazimierz Świtoń, Barbara Toruńczyk, Henryk Wujec. Rzecznikiem głodujących był Tadeusz Mazowiecki. Na reakcję władzy nie trzeba było długo czekać. W lipcu 1977 roku Barańczak traci pracę na UAM, zostaje objęty zakazem publikacji, nie może skorzystać z zaproszenia na wyjazd stypendialny do USA.

Po wyrzuceniu poety z polonistyki studenci piszą petycję z prośbą o zmianę decyzji:

Wyższa Komisja Dyscyplinarna
przy Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego Nauki i Techniki
w Warszawie

My, studenci i absolwenci szkół wyższych Poznania, zwracamy się z prośbą o uchylenie postanowienia Komisji Dyscyplinarnej UAM w Poznaniu z dnia 14.VII.1977 r. i przywrócenie – tym samym – dr Stanisławowi Barańczakowi

prawa do wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego.

Dr Stanisław Barańczak w trakcie swej ośmioletniej pracy w Instytucie Filologii Polskiej UAM wyróżnił się jako wzorowy pracownik naukowy, a także cieszył się niespotykaną popularnością wśród studentów. Owej niezwyklej popularności i szacunku przysporzyły mu jego osiągnięcia naukowe (wysoko oceniona praca doktorska, liczne publikacje, w tym dwie książki krytycznoliterackie), a także twórczość poetycka i translatorska. Wielkie znaczenie ma dla nas także bezkompromisowa postawa społeczna i wiążący się z nią autorytet moralny Stanisława Barańczaka. Postulujemy zatem konieczność zrewidowania zalecenia o zwolnieniu dr Stanisława Barańczaka z Uniwersytetu. Realizacja tego zalecenia uniemożliwi dr Stanisławowi Barańczakowi aktywność naukową, a nam kontakt z wybitnym twórcą kultury polskiej.¹⁷

Do pracy na uniwersytecie poeta wraca jednak dopiero w roku 1980 - po wydarzeniach Sierpnia '80. Na pytanie, czy skala i skutki tamtych protestów społecznych zaskoczyły go, odpowie:

Absolutnie tak. Pamiętam dokładnie moje wzruszenie ramionami, kiedy się dowiedziałem od Adama Michnika o tym, co się dzieje, jeszcze w lipcu. Kiedy zaczęły się pierwsze strajki, nie wydawało mi się, że cokolwiek może z tego wyniknąć. Jemu zresztą chyba też nie, choć miał lepszego nosa politycznego niż ja. Dopiero później, gdy się zaczęło na dobre w Gdańsku, stało się jasne, że to jest przełom. Byłem wtedy jedną z osób zbierających podpisy pod listem inteligencji poznańskiej do strajkującej Stoczni. I zdarzyła się taka zabawna rzecz: rutynowo „zdjęto” mnie z ulicy i wzięto do UB na przesłuchanie. Posiedziałem parę godzin bez słowa i w końcu mnie puścili. Kiedy już byłem na ulicy, coś mnie naszło i powiedziałem do funkcjonariusza, który mnie odprowadzał do drzwi: „To do zobaczenia w wolnej Polsce”. A on odpowiedział: „Do zobaczenia”.¹⁸

emigracja, praca, choroba

W roku 1981 Barańczakowie wyjeżdżają do Stanów. Przez pierwsze trzy lata mieszkają przy Memorial Drive 1000 w Cambridge, przez następne trzydzieści lat we własnym domu w Newtonville. To najdłuższy okres w życiu poety.

Najpracowitszy, najbardziej owocny – odzwierciedlony przede wszystkim w bibliografii opublikowanych w tym czasie utworów. I najtrudniejszy – ze względu na chorobę.

O okolicznościach wyjazdu tak opowiada Anna Barańczak:

Stanisław podpisał kontrakt z Harvardem, bo tu nie miał pracy, wyrzucono go z uniwersytetu i choć trwał karnawał Solidarności, do którego i on się przyczynił, postanowił zostawić te wszystkie społeczne działania we właściwszych rękach. Chciał przede wszystkim tłumaczyć metafizyków, pisać wiersze, tworzyć. To było dla niego najważniejsze. Nie odpowiadał mu też status gwiazdy. Na spotkania z nim przychodziło mnóstwo ludzi, ale wielu spośród nich nie czytało jego wierszy. Poza tym ciekawi byliśmy Ameryki...¹⁹

Kilka lat po wyjeździe – rozmawiając z Rafałem Grupińskim – poeta mówił o swoim pobycie w Ameryce w ten sposób:

W trakcie roku akademickiego mój typowy dzień wypełniony jest szczerze przez przygotowywanie się do zajęć, wykład czy seminarium, indywidualne dyskusje lub czytanie tekstów ze studentami, własną pracę w bibliotece, udział w zebraniu, wysłuchiwanie cudnego odczytu... Na Harvardzie pracuje się naprawdę intensywnie i nawet lunch czy kolacja sprzężone są bardzo często z jakimś zebraniem wydziału czy profesjonalnym spotkaniem. Na szczęście, pozostają weekendy i wakacje, w czasie których można wreszcie usiąść i coś napisać. Co do studentów, mam ich oczywiście niewiele w porównaniu z sytuacją na polonistyce w Polsce – slawistyka w ogóle jest tu małym poletkiem humanistyki, a w jej ramach króluje rusycystyka, literatura polska jest jedną z minor Slavic literatures, czy to nam się podoba, czy nie. Mam jednak co roku grupkę – od pięciu do dwunastu osób – na ogół bardzo dobrych i zdolnych studentów, w przeważającej części studentów podyplomowych (graduate students), czyli ludzi już w znaczącej mierze ukształtowanych i na wysokim poziomie intelektualnym. Szczycę się tym, że w ciągu tych pięciu lat większość z nich naprawdę udało mi się zarazić bakcylem zainteresowania polską literaturą, a niektórzy, i to ci najzdolniejsi, już się nią zajmują jako początkujący naukowcy i tłumacze. Jeden z takich studentów, Japończyk, wykłada już w tej chwili na uniwersytecie tokijskim i tłumaczy polską literaturę współczesną; inny w trakcie studiów ogłosił parę artykułów naukowych na tematy polonistyczne;

inna jeszcze studentka tłumaczy opowiadania Gombrowicza i Białoszewskiego; z inną wreszcie przetłumaczyliśmy wybór wierszy Krynickiego i tak dalej.

I w tej samej rozmowie:

Ilekcroć słyszę o tym, że jestem emigrantem, mam wrażenie, że mowa o kimś innym. To niełatwy temat i może kiedyś do niego powrócę, aby wyłuszczyć go obszerniej. Nie wyjeżdżałem z kraju z zamiarem emigracji i nie potrafiłbym porzucić nadziei, że kiedyś do niego powrócę. Na razie przebywanie tu, a nie tam jest w mojej sytuacji wynikiem splotu wielu czynników, od niezależnych ode mnie (takich jak np. fakt, że władze polskie parę lat temu odmówiły przedłużenia mojego paszportu) po mniej lub bardziej zależne (takie jak fakt, że widzę wymierne pożytki płynące - chyba nie tylko dla mnie - z mojej obecnej pracy i nie mam zamiaru z niej rezygnować). Ale co to znaczy „przebywać gdzieś”? W wypadku kogoś, kto tak, jak ja, swój cel życiowy widzi w pisaniu dla polskiego czytelnika i pracy dla polskiej literatury, ważniejsze od geograficznej lokalizacji jest i tak to, że „przebywa się” w języku, na kartkach książek. W tym sensie i tak będę się zawsze starał być raczej TAM niż TU.²⁰

W roku 1999 - w rozmowie z Michałem Cichym, przeprowadzonej już za pośrednictwem poczty e-mail - Barańczak wyzna:

Kiedy 13 lat temu rozpoznano u mnie chorobę Parkinsona (lekarz powiedział „Dobra wiadomość jest ta, że nie ma pan guza mózgu”), byłem oczywiście zdruzgotany, ale prawie zaraz zacząłem wcielać w życie zdrową amerykańską zasadę: „Look at the bright side”. Choroba nieuleczalna? No cóż, ale przynajmniej z tych przewlekłych, z którymi żyć i nawet pracować można jeszcze sporo lat. Objawy? Kłopotliwe i przykre, ale od razu przychodzi na myśl głupia może, a jednak pocieszająca refleksja: o ile gorzej byłoby, gdybym z zawodu był np. pianistą, jubilerem, fryzjerem, nie mówiąc już o chirurgu - w tych profesjach na drżenie rąk czy dyskinezje (czyli nieregularne i niekontrolowane poruszanie się) naprawdę nie można sobie pozwolić! Praca? Będzie coraz trudniej, ale może jest to okazja do większego skupienia się nad projektami, na których mi najbardziej zależy? Podróże? Czy nie twierdziłem zawsze, że jestem skrajnym domatorem? Rodzina? Tak, na niej odbija się to najciężej, ale przecież znam swoich najbliższych i wiem, że znajdą w sobie dość

sił. A sama choroba? Może to brzmieć jak błaznowanie w obliczu poważnego tematu, ale nawet i tu mi się w pewnym sensie poszczęściło. Gdybym się był urodził z trzydzieści lat wcześniej i zachorował na Parkinsona w połowie lat pięćdziesiątych, nie zdążyłbym skorzystać z dobrodziejstw nie wynalezionych jeszcze wtedy środków, które co prawda nie leczą parkinsonizmu, lecz pozwalają choremu przynajmniej trochę się ruszać i funkcjonować. [...] Główną trudnością jest to, że w ciągu przeciętnego dnia okresy lepszego samopoczucia, kiedy to można pracować w miarę normalnie, są takie krótkie. Główną podporą i pomocą jest natomiast dla mnie rodzina i amerykańscy oraz polscy przyjaciele (ci ostatni pomagają mi nawet w ten sposób, że okazują wyrozumiałość, kiedy całymi miesiącami nie odpowiadam na przykład na ich listy). Problemy związane z poruszaniem się i mówieniem przez pierwsze osiem, dziewięć lat udawało mi się jakoś przewycieżyć i uprawiać swoje pisanie oraz wyklądać na uniwersytecie w sposób w miarę normalny. Cztery lata temu powiadomiłem jednak oficjalnie moich kolegów z Wydziału Sławistyki, że jeśli kiedykolwiek dojdą do przekonania, iż moja choroba utrudnia Wydziałowi funkcjonowanie, będę gotów w każdej chwili przejść na rentę inwalidzką. Koledzy nie chcieli jednak nawet o tym słyszeć, przeorganizowali moje zajęcia, zmniejszyli wymiar godzin i w ogóle pomogli mi w bardzo wielu sprawach, a i władze uniwersyteckie zrobiły wiele, abym nie musiał się trapić perspektywą przerwania ciągłości nauczania na harwardzkiej polonistyce: wydział otrzymał na przykład placet na zapraszanie wybitnych polonistów spoza Harvardu na całe semestry gościnnych wykładów (m.in. z Polski był u nas Jerzy Jarzębski). Dopiero parę miesięcy temu postanowiłem mimo wszystko ujednoznaczyć tę sytuację.²¹

poeta laureatus

Liczba nagród, odznaczeń, zaszczytów, które przypadły Stanisławowi Barańczakowi, robi ogromne wrażenie. Nie sposób wszystkich wymienić. Pozwolę sobie więc wspomnieć jedynie o doktoracie honoris causa przyznanym poecie - w roku 1995 - przez Uniwersytet Śląski w Katowicach. W ramach uniwersyteckiej procedury nadania tego wyróżnienia swoje opinie o dorobku autora *Chirurgicznej precyzji* przedstawili wybitni literaturoznawcy. Warto przytoczyć - na koniec - ich słowa. Edward Balcerzan pisał wówczas między innymi:

Niesłabnący impet, gigantyczny obszar aktywności twórczej, wciąż nowe formy

organizacji wypowiedzi poetyckiej i nowe sposoby uprawiania refleksji literaturoznawczej, wszystko to nie pozwala sprowadzić działalności literackiej oraz naukowej Stanisława Barańczaka do jednej zamkniętej formuły. Ileż to już takich formuł sam zdołał zweryfikować i obalić!²²

Leonard Neuger akcentował stanowczy sprzeciw poety wobec różnorodnych mechanizmów ubezwłasnowolnienia człowieka:

W swej twórczości poetyckiej dokonywał dekonstrukcji narzuconego języka propagandy, ale też samonarzucających się języków. Była to działalność krytyczna i terapeutyczna zarazem. Efektem tej terapii miał być człowiek zdolny do dialogu, zdolny do świadomości, zdolny do podejmowania wolnych decyzji. Decydowanie jednak to dla Barańczaka przede wszystkim kształtowanie świata; jego człowiek jest przede wszystkim urodzonym konstruktorem, wolność swą bowiem (czy też proces dochodzenia do wolności, uwalniania się) może manifestować tylko poprzez szeroko rozumiane teksty.²³

Tadeusz Sławek dopowiadał:

Postulat etyczny przybiera u Barańczaka z jednej strony kształt powszechnego prawa odpowiedzialności jednostki: „nie należy nikogo winić o wszystko to, co się stało, / nikogo z wyjątkiem mnie” (z tomu *Sztuczne oddychanie*), lecz jednocześnie prawo to zawsze działa w połączeniu z zasadą etycznego wsparcia, wedle której człowiek koryguje swój dyskurs tak, by jego język mógł sprostać wyzwaniu, jakim jest sytuacja Bliźniego, a nie jedynie dać wyraz swojej własnej refleksji: „Co miałem powiedzieć istnieniu, które było Krawczykiem Olgierdem: / »Jesteś sam, twoje skargi, protesty i tak tłumi martwy / klosz ciszy nad tobą, nad globem, podnieś tylko wzrok?« Nie umiałem, / nie było na to wspólnych słów” (z tomu *Widokówka z tego świata*).²⁴

ostatnie zdanie

Stanisław Barańczak zmarł 26 grudnia 2014 roku, w Newtonville.

Piotr Śliwiński

przypisy

- ¹ Cyt. za: *Poznański przewodnik literacki*, pod red. P. Cieliczko i J. Roszak, Poznań 2013.
- ² *Historia* z tomu *Atlantyda* (1986).
- ³ J. Szczęsna, *Barańczak: Wchodziliśmy w drogę odpryskom świata*, „Gazeta Wyborcza” 2015, nr 2: „Magazyn Świąteczny”, s. 10.
- ⁴ Cyt. za: „Głos Wielkopolski” 2014, nr 299, s. 14.
- ⁵ „Kultura” 1981, nr 30.
- ⁶ „Zeszyty Literackie” 2015, nr 129, s. 19.
- ⁷ „Czas Kultury” 1987, nr 3.
- ⁸ *Pisarze w USA o zmarłym Stanisławie Barańczaku* - wypowiedź dostępna w witrynie internetowej Onet.
- ⁹ *O przyjaciółach, Ameryce, tłumaczeniach i pisaniu wierszy. Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Piotr Szewc*, „Nowe Książki” 1998, nr 1.
- ¹⁰ „Gazeta Wyborcza” 2014, nr 299, s. 10.
- ¹¹ S. Barańczak, *Etyka i poetyka. Szkice 1970-1978*, Paryż 1979, s. 18.
- ¹² S. Barańczak, *Wiersze zebrane*, Kraków 2006, s. 507.
- ¹³ M. Heydel, *Od Donne’a do Lennona*, „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 1, dodatek: *Stanisław Barańczak - pożegnanie*.
- ¹⁴ Wiersz z tomu *Jednym tchem* (1970).
- ¹⁵ J. Szczęsna, *Barańczak: Wchodziliśmy w drogę odpryskom świata...*, s. 10.
- ¹⁶ Ibidem.
- ¹⁷ Cyt. za: E. Piskurewicz, *Przyczynki do biografii i twórczości Stanisława Barańczaka w zbiorach Gabinetu Rękopisów BUW* (tekst dostępny w witrynie internetowej BuwLOG).
- ¹⁸ *Nie obrażać się na tłum*, „Tytuł” 1992, nr 2 (rozmowa z K. Lars i S. Chwinem).
- ¹⁹ *Gdy jestem tutaj, tęsknię za Stanami. Z Anną Barańczak o jej mężu, Polsce, Ameryce i literaturze rozmawia Grażyna Wrońska* (tekst dostępny w witrynie internetowej POZnan).
- ²⁰ „Czas Kultury” 1987, nr 3.
- ²¹ *Pesymista, który nie podnosi głosu*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 205, dodatek: „Magazyn”, nr 35, s. 10.
- ²² Cyt. za: *„Obchodzę urodziny z daleka...”. Szkice o Stanisławie Barańczaku*, pod red. J. Dembińskiej-Pawelec i D. Pawelca, Katowice 2007, s. 228.

²³ Cyt. za: ibidem, s. 233.

²⁴ Cyt. za: ibidem, s. 242.